

Wychodzi w Tarnowie dwa razy w miesiącu.

Redakcyja w zabudowaniu X. X. Bernardynów.

Manuskryptów Redakcyja nie zwraca. Nr. pojedynczy kosztuje 12 ctu.

Dzwonek

PISMO ŻUDOWE.

Kosztuje rocznie 4. zlr. półr. 2 zlr. 20 c. kwart. 1 zlr. 10 ct.; wraz ze „Zgodą“ r. 5 zlr. półr. 2 zlr. 70 ct. kwartaln. 1 zlr. 40 ctu.

Inseraty 5 ctu., od wiersza drobnego druku.

Człowiek trzeźwy. Prawdziwa nota teraźniejszego świata. X. Wawrz. Bartelewicz. Wiérsz: „Nieśmiertelność i Znikomość. Gospodarstwo. Przegląd politycz. Kronika, Inseraty.

Człowiek trzeźwy.

Każdy człowiek pragnie być szczęśliwym. I słuszne i sprawiedliwe pragnienie jego, każdy bowiem człowiek przeznaczonym jest do szczęścia. Szczęście jednakże, to słowo, to wyraz bardzo ogólny, różni, różnie go pojmują, rozumieją, wyobrażają i przedstawiają sobie,— a szczęście jednakże jest jedno, bo warunki i podstawy szczęścia są jedne i te same. Myślę, że szanowni czytelnicy się ze mną zgodzą, gdy powiem, że warunkami szczęścia są: zdrowie, czerstwość ciała, wzrok bystry, ucho delikatne, rozwinięte i wydoskonalone inne zmysły, praca i przez nią nabyty majątek, wzięcie i poszanowanie u ludzi i t. d. Kto się w napisanych tu warunkach znajduje, według mnie jest szczęśliwym. Muszę jednakże otwarcie powiedzieć, że więcej jest takich, którzy takiego szczęścia pragną, jak takich, którzy je istotnie, rzeczywiście posiadają. Pragnienie zaś szczęścia nie jest jeszcze szczęściem, ale co gorsza jest nieszczęściem, jest katuszą jest męczarnią. A cóż powiedzieć o tych, którzy szczęścia nie tylko, że nie pragną, ale i to, które mają, niszczą i burzą, przez co sobie i innym szkodę i krzywdy wyrządzają. Kto tedy chce być szczęśliwym, musi pragnienie w czynność zamienić a przedewszystkiem przeszkody i zapory szczęścia usunąć. Do wyjaśnienia napisanej tu prawdy, niech posłuży prosty przykład: jeżeli mamy pragnienie pożywienia się lub picia, pragnień tych nie zaspokoimy dotąd, dopóki co nie zjemy albo się nie napijemy, jeżelibyśmy się z pożywieniem lub pićm odciągali, lub te czynności zwlekali, pragnienie nie tylko, że nie ustałoby aleby się wzmogło i spotęgowało. Z tego przykładu wynika, że pragnienie szczęścia, nie jest jeszcze szczęściem, jak pragnienie zdrowia nie jest jeszcze zdrowiem. Kto chce być szczęśliwym, musi znać istotę, jądro szczęścia, musi wiedzieć środki, których, jeżeli będzie używał musi wiedzieć drogi, któremi, jeżeli będzie chodził, znajdzie szczęście, spokój i zadowolenie. Do takich środków sprowadzających i utrzymujących szczęście do takich warunków niezawodnych sprawiających człowiekowi

spokój i zadowolenie liczę trzeźwość i człowieka trzeźwego zowie szczęśliwym. Czytajcie! czytajcie! pilnie i uważnie. Każda prawda odnośnie, w stosunku do człowieka ma tę własność, ten przymiot że, by się o niej przekonać; by mieć o niej świadomość i pewność, wypełnić, wykonać, w czyn zamienić trza ją koniecznie. Chociażbyśmy o prawdzie jakiej najpiękniej mówili, najbardziej ją wychwalali, podziwiali, i o niej szeroko się rozpisywali, skutków jej nie doznamy, owoców z niej mieć nie będziemy, jeżeli jej w czyn nie zamienimy i w rzeczywistości niewykonamy. Tak. n. p. nie będziemy mieli pojęcia dostatecznego, wyobrażenia zupełnego o zimie, o cieple, o woni i t. d. jeżeli się o wspomnianych stanach ciała osobiście nie przekonamy i na sobie nie doświadczemy. Na podstawie wypowiedzianej tu prawdy i zasady śmiało twierdzę i utrzymuję, że kto chce mieć dostateczne wyobrażenie, pojęcie i zrozumienie trzeźwości, kładę za koniecznie potrzebny, niezbędny warunek, aby był trzeźwym. To samo da się o innych prawdach n. p. zimnie, ciepłe, głódzie, pragnieniu i t. d. powiedzieć. Mów jak chcesz i ile chcesz ślepeму o świetle, o kolorach nic a nic nie pojmie, nie zrozumie; przejrzeć musiałby koniecznie, by mógł mieć pojęcie, wyobrażenie światła lub kolorów. Kto chce mówić, pisać, uczyć trzeźwości musi znać człowieka, musi znać budowę jego ciała, składowe jego części i tychże wzajemny do siebie stosunek, musi znać wpływy, które i jakie pojedyncze części na siebie nawzajem i na całość wywierają, bo trzeźwość w ścisłym z człowiekiem zostaje stosunku Trza wiedzieć, że człowiek jest w ustawicznym ruchu, ciągłym działaniu, który to ruch i działanie nazywamy życiem. Ruch ten, działanie to wywołują różne siły, ukryte to wewnątrz człowieka, to zewnątrz nań wpływające. Sił tych tak co do ciała, jak i co do ducha nikt dotąd bezwzględnie nie zbadał nie doszedł. Mówiono i pisano wiele, tu i owdzie wykryto odrobiny prawdy, bezwzględnej zaś prawdy, która każdego człowieka z osobna i wszystkich razem uszczęśliwi nikt jeszcze nie zbadał nie dociekł a prawdą tą bezwzględną jest Pan Bóg — Lecz trzymajmy się przedmiotu, to jest naturalnego życia człowieka, bo trzeźwość naturalnym jest w życiu człowieka objawem. Wiadomą jest rzeczą, że ciało różne ma potrzeby, od których zaspokojenia i zadowolenia zawisło życie jego. Od poznania zaś ciała zawisło jego potrzeb zaspokojenie, bo ciało jest miarą i wagą do których potrzeby koniecznie zastosować trzeba. Jeżeli człowiek nie zachowuje w zaspokojeniu potrzeb tego stosunku ciała odpowiedniego, a daje ciału mniej lub więcej, jak ciało potrzebuje, w każdym razie ciało karze tego, kto się z nim nie umie odpowiednio obchodzić. — Przejdźmy teraz do trzeźwego. *Trzeźwym więc nazwiemy, takiego człowieka, który umie pragnienie napoju, którego żąda ciało, odpowiednio swemu ustrojowi, organizmowi t. j. tak jak ciało chce, zaspokoić.*

Tu trza wyjaśnić to słowo i pragnienie. Pragnieniem nazywam chęć posiadania tego, czego nie miałem a jest mi potrzebne, lub miałem a utraciłem. Tak rzecz się ma i co do pragnienia cielesnego. Ciało ludzkie składa się przeważnie z wody, woda ta ulatnia się i niknie w różne sposoby, to przez parowanie, to przez zjedzenie pokarmu, który chciwy wody z tą się w człowieku łączy i organizm człowieka wysusza. Ubytek ten trza zaspkoić, ale zaspkoić takim samym płynem, jaki z ciała zniknął. Każde bowiem naczynie ma tę własność że tylko pewne płyny bez szkody i naczynia i płynu w nim zachować można — A takim naczyniem delikatnym jest ciało, które żadnym sposobem płynu i trónku mu nie odpowiadającego nie zniesie i nie przyjmie bezkarnie. Ztąd się tłumaczy to zjawisko, że człowiek używający trónku dla ugaszenia pragnienia zawierającego w sobie własności rozgrzewające, palące, pragnienie to podnosi; postępuje on tak, jak gdyby ogień chciał tłuszczem zagasić. Ugasi on na chwilę płomień, który ale później więcej się wzmoże. Myślę, że istotę pragnienia i niszczenia go wytłumaczyłem jasno i zrozumiale. Pragnienie więc i niszczenie go środkiem odpowiednim nazywam *trzeźwością*.

Lecz na nic by się nie przydały świadomość i znajomość trzeźwości, jak wyżej powiedziałem, błogich jój skutków nie doświadczylibyśmy nigdy, jeżelibyśmy jój w życiu codziennem nie zachowali i w czyn nie zamienili.

Dobre drzewo owocowe dobrze rodzi—dobre przyczyny dobre wydają skutki. Są to prawdy wieczne, niezienne, stałe pewne. Trzeźwość jest dobra, dobre téż skutki sprowadzić musi. Najważniejszym z skutków, jakie trzeźwość wydaje jest zdrowie. Zdrowiem nazywamy regularne i naturalne działanie i czynności wszystkich członków i części ciała stósownie do ich przeznaczenia. U kogo rozum zdrowo myśli, serce czuje, oczy widzą, uszy słyszą, ręce pracują, żołądek trawi, płuca oddychają, nogi chodzą; o takim człowieku mówimy, że jest zdrowym, a takim właśnie jest trzeźwy. Trzeźwość jest koniecznym warunkiem zdrowia, jest siłą dającą samo zdrowie, ten skarb najważniejszy dla człowieka żyjącego na ziemi. A wiadomo, że zdrowie koniecznym jest warunkiem i potrzebne, tak do pracy umysłowej, jak fizycznej, jak duchownej, jak cielesnej. Tylko człowiek trzeźwy potrafi rozumnie myśleć, tylko trzeźwy człowiek będzie uczciwie pracował, a praca jego będzie, niech mi wolno powiedzieć, trzeźwa i zdrowa.

Między pracującym bowiem a pracą jego ścisły zachodzi stosunek. I tak: mówiącego poznasz z jego mowy, piszącego z tego, co pisze, rzemieślnika z jego roboty, rolnika z roli i t. d. słowem jaki pan taki kraj. Jest to prawda niezawodna, że z pracy można wnioskować, sądzić o pracującym, z skutków poznać przyczyny, z owocu drzewo i t. d. Trzeźwość więc jest mat-

ką zdrowia, dziecko zaś to jest zdrowie, jest matką pracy, a wnuczka pierwszej a córka drugiego jest matką majątku, a majątek ojcem dobrobytu i zaspokojenia potrzeb cielesnych, a syn majątku, to jest dobrobyt sprowadza ci szacunek u ludzi trzeźwych a nawet i u pij... Może ci się szanowny czytelniku skutki trzeźwości podobają, może obraz i opis trzeźwego człowieka i na tobie miłe i przyjemne sprawia wrażenie, to czytaj jeszcze, to bawmy się jeszcze trzeźwym człowiekiem. Policzmy go w różne wieki, oboje płci, w różne stany, a piękność, a wzniosłość, a szlachetność jego, wszędzie się okaże, wszędzie nas zachwyci, w zadumę wprawi. Patrzmy na młodzież trzeźwą, ona zawsze zdrowa, wesoła, kwitnąca, chętna do pracy i pracowita, z siebie zadowolona i innych zadowolnią, wszyscy z nią i z nią się cieszą, i wesela. I w późniejszym wieku człowiek trzeźwy aż do późnej starości, ba aż do śmierci, jest zadowolony, bo duch zadowolony z swego mieszkania, nic mu nie wyrzuca w dzień ani też w nocy, przecudnych i szkaradnych widziadeł i przedmiotów nie pokazuje. Przejdźmy do stanów. Weźmy chłopka trzeźwego, poznamy go po jego ubraniu ochędźnym na nim, poznamy po porządku i ładzie w domu, powie ci o jego trzeźwości jego uprawiona i wyczyszczona rola. Wszystko u niego jak w zegarku, o przeznaczonym od gospodarza czasie wszystko wstaje, ję, pracuje, spi i t d. Gdybyś widział ojca trzeźwego, tobyś się zadziwił, co więcej rozplakałby się, ale z radości—bobyś miał małe wyobrażenie życia rajskiego. Jaka tam zgoda, jaka czułość, jaka miłość. Jeden członek familii odgaduje drugiego czego chce, czego pragnie, nim powie ojciec trzeźwy czego chce, dziecko radeby jego powiedzenie uprzedzić i dowiaduje się o tém z jego oczów, to z jego skinienia rozluzów. Nie mówią a rozumieją się. Dzieci nasycone, chędogo i czysto odziane w wszelkie potrzeby zaopatrzone. Pójdź teraz zemną, mój drogi czytelniku do gospodarza lub pana trzeźwego, który trzyma czeladź, Czy uwierzysz, że między nim a czeladzią nie ma przepaścistej różnicy. On trzeźwy, więc i na prawdę w Pana Boga wierzy, a czeladź swą pełniącą obowiązki swoje za czeladź bożą uważa. U takiego gospodarza, pono doznaje czeladnik w różnych ludzkich wypadkach opieki i troskliwości. Stosunek między nimi taki jaki ojca do dzieci. Weź rzemieślnika, rzemieślnik trzeźwy nie próżnuje, na materyale, z którego potrzebne i rzemiosłu odpowiednie przedmioty wyrabia nie oszukuje, pracę w zamówionym czasie oddaje:— Tak można przejść wszystkie stany i przekonać się, że trzeźwość każdego stanu jest piękną suknią i ozdobą, i że trzeźwość każdy stan upiększa, uszlachetnia. Jeszcze słów kilkanaście. Dusza trzeźwego jest z jego ciałem w najlepszej harmonji i zgodzie. Człowiek trzeźwy chluba jest i chwałą w społeczeństwie ludzkim. Trzeźwego każdy chętnie widzi, z nim rozmawia, jemu ufa. Z

ust trzeźwego wychodzą słowa trzeźwe, piękne, uczciwe. Z trzeźwym rozumna mowa, miła i przyjemna zabawa. Umysł jego rozumny, serce czułe, on umie rozpoznać prawdę od fałszu on wie, kto prawdziwie potrzebny, a kto udaje, on kocha szczerłość i otwartość, słowem pragnie, by wszyscy byli trzeźwemi, bo poznawszy szczęśliwy stan trzeźwego, jego objawy i skutki błogie pragnie tego szczęścia z trzeźwości wypływającego dla wszystkich ludzi.—

Prawdziwa nota terażniejszego świata.

1. Rzetelność wyjechała z świata
2. Szczerłość spać poszła
3. Pobożność skryła się
4. Wspomożyciel nie znajduje się w domu
5. Miłość leży w chorobie
6. Cnota idzie prosić chleba
7. Prawda na dnie zagrzebana
8. Kredyt cierpi pomieszanie zmysłów
9. Sumienie wisi na ścianie
10. Cierpliwość wszystko zwycięża.

Piotr z Ramnic Niwicki.

Książd Wawrzeniec Bartelewicz.

Rodak z Tarnowa.

Kiedy Jan Tarnowski, pan na Tarnowie, był od roku 1531 do 1561 hetmanem polskim, to przez te 30 lat był Tarnow najslawniejszym — zwykle w lecie przesiadywał p. hetman we wsi Wiewiorce, dziś w parafii Zasowie położonej a przy ważnych sprawach przebywał w pałacu w Tarnowie.

Pan hetman był sam nie tylko dobrym wojakiem, ale lubił i naukę i miał zawsze koło siebie uczonych polaków. A jeżeli się trafił jakiś szkolarz w Tarnowskiej farniej szkole, co miał dobrą głowę i ochotę do nauki, to p. hetman dopomagał.

Otóż za jego czasów, za króla Zygm. Augusta, był na przedmieściu Grabówce polski mieszczanin sławetny Maciej Bartelewicz, a żona jego Barbara.

Pan Maciej kupował i sprzedawał wino węgierskie, znał Kraków, Lwów, Gdańsk i t. d. bywał i na Wołoszy, był bogatym, rzetelnym, a katolikiem tak gorliwym, że słynął z pobożności i ofiar na całą okolicę.

Miał kilkoro dzieci, ale jeden syn Wawrzus udał mu się najlepiej. Urodził się r. 1558 na samą wojnę z Moskalami. Chodził w Tarnowie do farniej szkoły, uczył się najlepiej, a raz jak był sam p. hetmana w tej szkole na egzaminie, to pochwalili Wawrzusia i obiecał mu pomagać do dalszych szkół.

Roku 1565 nastali do polskich krajów OO. Jezuiti, sprowadził ich kardynał Stan. Hozyusz, co był sam z rodu mieszczańskiego i po Ojcu św. był zaraz pierwszym, osadził ich w Warmii t. j. kraju pruskim, który należał do królów polskich; pozakładali tam Jezuiti swoje szkoły, a ztąd rok po roku rozebodzili się po całej polsce. I tak r 1572 Zofia Tarnowska, synowa p. hetmana, gdyż mężem jej był starszy syn p. hetmana, Jan Krzysztof Tarnowski, pan Jarosławia, Przeworska z wsiami, otóż ta pobożna Zofija wymurowała w Jarosławiu kościół i szkołę dla Jezuitów, i to był najpierwszy klasztor jezuitki w naszej polskiej Galicyi, a później był najbogatszy na całą Polskę. Mieli Jezuiti, w Jarosławiu takie szkoły, że uczyli nawet na księży, mieli także drukarnię swoją.

Kiedy Jezuiti nastali do Jarosławia, to wtedy nasz Wawrzus Bartelewicz miał lat 14. był już sporym chłopakiem, a jak tam zaczęli uczyć w szkole swojej, to p. hetman doradził Wawrusiowi, aby poszedł do szkoły w Jarosławiu, że tam będzie miał pomoc od pani Zofii synowej swój. Wawrus też poszedł z ochotą pieszo z Tarnowa do Jarosławia do szkoły, mając 16 lat.

Uczył się w Jarosławiu 10 lat i r. 1584 w 26 roku życia swego został księdzem Jezuitą.

Ale w tamte czasy nie dosyć było dla polaków skończyć szkoły swoje, ale każdy wędrował w świat, aby się nauczył czegoś w świecie między ludźmi. A że w kraju włoskim gdzie jest Ojciec św. były wtedy szkoły najlepsze, więc też panowie, księża i szkolarze szli tam na naukę. Nasz ks. Wawrzeniec umiał dobrze pieszo chodzić, gdyż za młodu jeździł i chodził z ojcem na Węgry nie raz i poznał dosyć świata, a potem tak ślubował, że jak zostanie księdzem, to pójdzie do Rzymu, choćby pieszo od miasta do miasta od wsi do wsi.

Dobrze to mówią ludzie:

Jak sobie pomyślisz i zapragniesz, to dostąpisz czego nie zgadniesz. A co pragnie serce i przemyśliwa twoja głowa, to wypowiada gęba w głośne słowa, a gdy serce, głowa zgodne i słowa w dodatku, to wnet to uczynisz panie bratku!

Także i ks. Wawrzeniec o czem myślał w Tarnowie, czego pragnął w Jarosławiu, co sobie raz postanowił, to też wykonał, bo słowo *Bogu i ludziom dane, powinno być dokonane!*

Wybrał się w tak daleką drogę z Tarnowa r. 1586 po śmierci i pogrzebie króla Batorego. A w tamte czasy nie było takich dróg, jak dziś, a kto chciał do Rzymu się dostać, to mało rok cały, aby tam zaszedł. Ale ks. Wawrzeniec oddał się Bogu w opiekę, szedł i szedł od miasta do miasta, podrodze śpiewał sobie pobożne pieśni, które sobie sam z głowy układał i dopiero po głodzie i chłodzie stanął za półtora roku pod Rzymem, zapłakał z radości, gdy zobaczył z bliska to święte miasto.

Pomyście sobie, być tyle czasy na deszczu i zimnie, zejść tyle krajów, zrobić tyle kroków, którychbyś nie zrachował, a mimo biedy dotrzymać swego ślubu i dokonać raz przed śmiercią, co się Bogu przed swoim sumieniem przyrzekło, a pewnie będziecie chwalić ks. Wawrzeńca za jego stałość.

Od roku też 1588 aż do r. 1603 całe t. j. 15 lat przebył nasz ks. Wawrzeniec na nauce w Rzymie i tak się wyuczył potrzebnych rzeczy, że był między polakami na prawdę uczonym księdzem polakiem.

A kto by to dziś chciał się uczyć 40 lat, aby umieć dobrze, co mu potrzeba? Kto by to chciał iść pieszo tak daleko, aby się nauczyć czegoś dobrego? Inaczej od nas uczyli się i robili starzy polacy, toż im dawał Bóg inaczej!! A co on tam w Rzymie widział?

Był nasz ks. Wawrzeniec r. 1594 w Rzymie na wielkiej uroczystości, kiedy Ojciec św. uznał św. Jacka i Czesława za patronów polskich, a co go bardzo cieszyło, bo św. Jacek i Czesław byli z Krakowa, a król Zygmunt III. najwięcej się przyczynił do téj uroczystości.

Był nasz ks. Wawrzeniec r. 1600 w Rzymie na wielki Jubileusz i widział na własne oczy krocie tysięcy pielgrzymów z całego świata, dopiero się tam przekonał, jakato jest święta ta wiara katolicka, która ludzi z całego świata robi braćmi i zgromadza koło Ojca św. na grobie św. Apostołów Piotra i Pawła.

Widział też rzeczy, jakich my nie widzieli i nie zobaczymy. Oto nagroda za jego trudy i pracę.

Ale widział on takie uroczystości w Rzymie, jakie się dotąd 3 razy odbyły. Oto pierwszy raz r. 1449 połączyli się szyzmatycy z katolikami, ztąd uroczyste uabożeństwo w Rzymie jakiego nie było. Zaś r. 1595, kiedy nasz ks. Wawrzeniec był w Rzymie przybyli tam Rusini polscy, dotąd szyzmatycy z biskupami Terleckim i Pocijem do Ojca św. i złożyli przysięgę wierności i zgody z polakami katolikami, ztąd odbyło się uroczyste nabożeństwo, jakie się trafia tylko wtedy, kiedy jacy heretycy godzą się, z katolikami. A roku 1860 było trzeci raz takie uroczyste nabożeństwo w Rzymie, gdy szyzmatycy Bulgarowie łączyli się z katolikami. Ale to wszystko popsuł Moskal i nawet samych katolików zmusza ciężkimi karami do szyzmy.

Napatrzywszy się i nauczywszy różnych dobrych rzeczy po świecie, powrócił nasz ks. Wawrzeniec do domu, stanął roku 1604 w Tarnowie.

Dobrzeto mówią ludzie:

Może być dobrze w świecie, ale nigdy tak, jak w domu, bo obcy ludzie nie zastąpią krewnych nikomu.

A była wtedy wojna z Szwedami, aż p. hetman Chodkiewicz zbil Szwedów pod Kirchholmem tak, że cały świat nie mógł się wydziwić, aby 3 tysiące polaków, zbito 15 tysięcy Szwedów w godzinę t. j. na jednego polaka biło 5 szwedów, a polak ich zbil.

Roku 1605 zenił się drugi raz król Zygmunt III. z córką césarza w Wiedniu, otóż widział ks. Wawrzeniec to wesele i dopiero potem poszedł do Wilna na nancyciela, gdzie były od króla Batorego fundowane takie szkoły jak w Krakowie.

W Wilnie uczył ks. Wawrzeniec 15 lat szkolarzów polskich i odplacił się swemu narodowi sowicie, gdyż wyczył tysiące polaków wszystkiego dobrego, napisał dla nich książki dobre, zostawił im przykład z swego życia i tak był znany w całej Polsce, że go jako uczonego nazwali polacy z łacińska X. *Bartelius*, ale on nie chciał zmienić nazwy po ojcu gdyż mówił: *Nazwa nic ci nie przynosi, dopiero zasługa twą nazwę podnosi.*

Umarł r. 1622 i pochowany w Wilnie.

A wy, co to czytacie, osobliwie wy sławetni mieszczanie z Tarnowa, róbcie podobnie, jak robił wasz rodak ks. W. Bartelewicz, a jeżeli jest dziś w Tarnowie taka rodzina, to niech się chlubi swym imiennikiem i naśladuje go. Uzcicie się, pracujcie, żyćcie zgodnie a zawsze z Bogiem.

X. Wojciech z Zaleszan.

Znikomość i nieśmiertelność.

Gdy w dniu jesiennym szafir nieboskłonu,
 Zastonią chmury szarawym całunem,
 Gdy wiatr północny, swym mroźnym oddechem
 Zwarzy na drzewach szmaragdowe liście,
 A oderwane od wiotkich gałązek
 Uściele zeschnię pod stopy przechodnia;—
 W ówczas konary, jak widma szkieletów
 Sterczą — jak glazy posępnych cmentarzy,
 Co w czleku smutne wrażenie wywierają!—

Albo to rżysko (1) chlebobdajnej niwy,
 Na której bójne falowały kłosy,
 Pomięte, zryte, jak szczecina sterczy
 I smętném łono rozpięta westchnieniem,
 Bo ci znikomość przedstawia natury!—

Tu; gdzie przed chwilą, wszystko życiem tchnęło
 Złowrogą wróżbą śmierci się oblekło!
 Tu, — na tym łanie, kłos ziarnem pękaty
 Korzeń swój w pulchną zagłębiając ziemi,
 Jak hollenderski Nabob (2) z nad Nekar (3)
 Zwieszał poważnie swą głowę włochatą,
 A pewny siebie z powodu bogactwa,
 Niedbając o byt braci mniej dorodnych
 Z tchnieniem zefiru ledwie się kołysał.—
 Tuż obok niego płaski, całkiem pusty,
 Co ledwo cząstkę zaczerpnął humusu,
 Wznosił po nad nim plewę swą zadartą,
 Dumny, iż wyższy — za łada podmuchem
 Drżał na wsze strony, jak listek osiny,
 Bo go bawiły poważne postacie
 Braci, co porcyą jego się żywiły, —
 Był między nimi także niedorostek
 O kilku ziarnkach, chudych, niedojrzałych,
 Co wzrósł ze skiby plngiem nieskruszonej,
 Nie mogąc w porze korzystać z azotu,
 Przygnębion drugich wzrostem i gęstwina,
 Zostawion sobie jak biedna sierota,
 Nie będąc w stanie sprostać w sile drugim,
 Wzrastał zaledwie cali kilkanaście —
 Nie brak tu także było i grochalu,
 Kąkolu, wyczki, modrawych bławatów,
 Rumianu, mączku, mrzygłodu, bylicy,
 Rdestu, szczawiku, ostu, ostrężyny
 Bez których nigdzie obejść się nie może,
 Gdzie baczne oko rolnika nie dojrzy,

C. d. n.

(1) Rżysko w Polsce nazywają ściernisko po zżętem zbożu (2) Nabobem nazywają niezmiernego bogacza (3) Nekar rzeka w Hollandyi.

Gospodarstwo.

Orka.

1. Jak często i ile razy grunt jaki ma być orany, zależy to od różnych okoliczności i t. np. a) tęgi grunt ilasty musi być orany i bronowany częściej niż pulchny, (piaszczysty), pod oziminę orze się częściej, 1-2 do 3 razy; pod jarzyny raz lub na 2 razy. b) *Ugór uprawiając* orze się 3 do 4 razy, raz przed zimą, potem na wiosnę, następnie w lipcu lub sierpniu i przed siewem we wrześniu. *Póługór* jest wtedy gdy po sprzątnieniu żyta pastewnego, wyki pastewnej, rzepaku, wczesnych kartofli i t. d. jeszcze się orze 2-3 razy przed następną sieją. c) Rolę mocno chwastami zarosłą orać trzeba więcej razy niż rolę czystą. W ogólności orać trzeba rolę tyle razy, aż będzie pulchna, od chwastu wolna i podatna pod zasiew dla niej przeznaczony.
2. Gdy jest do roboty z gruntem gliniastym, można go podorać przed zimą, nawet w stanie nieco mokrym; ale wystrzegać się trzeba orać go mokro na wiosnę lub latem. W tych porach wybierać trzeba, do obróbki takiego gruntu, czas w którym on jest ani za mokry ani za suchy. Pamiętać zawsze, ciężki grunt gliniasty lub ilasty, podorać przed zimą należyć głęboko, co go skruszy i spulchni, bo mróz dla takiego gruntu jest najlepszym rolnikiem. Wystrzegać się także trzeba wywozić gnój na rolę w czasie wilgotnym.
3. Lekki, pulchny grunt lepiej będzie orać w czasie nieco wilgotnym aniżeli za suchym. Gdy lekki grunt orze się na sucho, ulatuje z niego reszta wilgoci i spójność jego osłabia się. Nie orze się też gruntu cięższego, gdy jest za suchy, bo tworzy się na nim gruda.
4. Starać się trzeba orać rolę należyć głęboko, ile dozwolą okoliczności; ale orkę pogłębiać powoli, nie od razu i za każdym pogłębieniem nawozić. Po głębokiej orce mniej szkodzi roślinom mokradła, zboże mniej wylega i plon bywa obfitszy. Rżysko i nawóz przyorywa się płytko, tylko 2-3 cali. Płytko także przyorywa się nawóz marglu lub wapna. Gdy grunt jest mocno zachwaszczony, orać trzeba tak głęboko, iżby korzonki chwastów na wierzch się wydobyły. Pogłębia się orkę tylko przed zimą.
5. Gdy grunt jest ciężki, zimny, mokry, nieprzenikliwy (sap), tedy orać go trzeba w zagony wąskie 4 do 8 stóp wysokie, przeciwnie na gruncie przenikliwym, pulchnym, dawać zagony szerokie 16-24 do 32 stóp.
6. Dobrze jest do siewu orać skiby cienkie a głębokie. Dla ciężkiego gliniastego gruntu lepiej jest gdy się posieje nasienie w drobną na nim grudę. Rzepak, jęczmień, żyto, len, mak, proso, buraki, i t. p. wymagają roli dobrze spulchnionej.
7. Dobry rolnik stara się podorać na zimę rżysko, a wynikające ztąd korzyści są następujące.
 - a) Podorany grunt na zimę wystawiony jest na wpływ powietrza, deszczu, śniegu i mrozu, i przez to się z bogaca.
 - b) Podoranie przed zimą zwłaszcza głębokie, czyni już nie potrzebną na wiosnę orkę pod owies, jęczmień, wykę pastewną i t. p. bo dosyć potem będzie taką orkę ubronować, zasiać i przywlec; przez to oszczędzi się orki na wiosnę, i prędzej też można przystąpić do siewu, bo rola przed zimą zorana, wcześniej na wiosnę obsycha.
 - c) Rola przed zimą órana dłużej zimową wilgoć zatrzymuje, aniżeli po orce wiosennej, gdyż zimowa wilgoć o tyle tylko wysycha o ile sięgają zęby brony, a co dla wiosennych zasiewów, zwłaszcza za suchej wiosny, wiele znaczy.
 - d) Przez działanie mrozów rola spulchnieje, skruszeje i przez to zmniejszy się zbytnia spójność tęgiego gruntu.
 - e) Podoraniem przed zimą, po większej części, zapobieży się krzewieniu chwastów.
8. Kto chce podorać pastwisko lub smug, darninę, najlepiej uczynić to może przed zimą, bo mrozy najlepiej przyczyniają się do skruszenia i spulchnienia skiby.
9. Gospodarz, mający grunta znacznej obszerności, dobrze uczyni, gdy tędy owę-

dy orać je będzie, nie tylko w podłuż, ale i w poprzek i na krzyż. Żeby uniknąć zbyt częstego zawracania, można orać w kwadrat lub prostokąt; zaczynając odpędzać pierwszą skibę z brzoza, i dalej w około kwadrat obchodząc. Tym sposobem ostatnia skiba skończy się w pośrodku pola.

10. Gdy wypadnie podorać ścisły grunt, na którym rosta konieczyna, lucerna, lub esparceta, najlepiej się to wykona za pomocą orki, to jest pierwszy pług pędzi brozdę tylko 2-3 cali głęboką, po nim idąc tą samą brozdą, pogłębia ją należyście i ziemię na pierwszą skibę odkłada.

11. Gdy wierzchnia warstwa jest płytka, a jej spodnia warstwa głęboko orać nie pozwala wtedy orać trzeba w wązkiej zagony, w których skiby na mniejszej przestrzeni zostawione, grubszą warstwę dobrej ziemi tworzą.

Sz.

Na kresach hercegowińskich.

(Obrazki z powstania podług Bogumiła Hawlaty). (*)

Parowiec „Arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana“ zarzucił kotwicę pod Grawosą. Za pół godziny ocknałem się w Dubrowniku. Przed bramami tego starożytnego miasta stoi „hotel Miramare“, tam zatrzymałem się. Miałem z Zadaru list polecający do adwokata C..., spieszyłem się więc do niego, aby się dowiedzieć, czy można przejść zbrojno, lub też jechać parowcem do Kotaru. Uprzejmy Dr. C..., zapewnił mi o niemożności. Nawet nabożów nie mógł mi dostarczyć. „Nie można, za nic“ była odpowiedź stanowcza. Pożegnałem się z nim rychło tym bardziej, że przyszli do niego trzej Włosi, wyglądający na powstańców. Dwaj z nich byli garibaldzistami.

Powróciłem do zajazdu „Miramare“. Zapytuję kramarza: Nie ma tu nikogo z Pragi? „Dwóch Czechów, dziennikarzy!“ odrzekł.

„Nie pojedę parowcem! — zawołałem do posługacza“, — zostanę: „Rzeczy moje na górę!“

„Przyjdą obadwaj na obiad, zamówili dla siebie kurezę“, wyjaśniał dalej kramarz. Domyślałem się kto jest tym jednym z dwóch.

Za pół godziny ujrzałem go na ulicy: — „Moje uszanowanie, panie H...,

„Co widzę!“ zawołał on. Przedstawił mi kolegę, którego już znałem z nazwiska „Dokąd jedziecie?“

„Do Hercegowiny. Ale nie wiem.“

Nie pozwolił dokończyć. Wiem o co wam idzie: szukacie sposobu przejścia przez granicę.“ — Tak! — „W nocy będziecie mogli przejść.“ — „Z bronią?“ „Hercegowińcy nas przeprowadzą, bo i ja tam idę w celu poznania obozu i organizacji powstańczej.“ —

„Teraz na obiad!“ zawołałem.

Poszliśmy.

Po południu zarządziłem wszystko co potrzeba było i znalazłem trochę nabożów u kupczyka niemieckiego, a wyglądając pogody czekałem wieczoru.

Padł zmrok. Przed bramami historycznej Raguzy, w miejscu gdzie się zatrzymują fiakry, zeszli się przyjaciele hercegowińscy i dalmaccy, i im powierzyliśmy rzeczy nasze. Ze spojrzeniem łagodnym i sami bez broni nie mogli obudzić żadnego podejrzenia. Mimo to nie jeden wzrok przeszywał ich na wskroś. Zaszli do hotelu „Miramare“, a posilniejszy się nieco, znikli z rzeczami pomiędzy fiakry, jakby w czasie najgłębszego pokoju. Fiakrowie dubrowniccy jako też mieszczaństwo w milczeniu pomagają góralom — powstańcom — Naczelnikiem wyprawy był Hercegowiniec Filipowicz; on też zamówił

*) Podając niniejsze obrazki wcale nie przesadzamy o żadnych sympatyach, ani dążeniach z cichokółwiek. Głównie mamy na widoku cel powieściowy, a jeżeli ktoś z tego dowie się o zapatrywaniach Czechów i ich sądach o południowych Słowianach, to będzie jedna korzyść więcej. *Przyp. Red.*

trzy fiakry. Całą wyprawę składało 12 osób. Broń i naboje przenieśli powstańcy na okół miasta. Wszyscy odeszli, pozostaliśmy jeno my trzej i jakiś ochotnik Serb, ale ten zniknął. Oglądaliśmy się ustawicznie na fiakra, który wioził nasze rzeczy, a pouczeni przez mieszczanina dubrownickiego, szliśmy przodem przez miasto, okolone murem.

Jeden Krywoszauin kroczył niepostrzeżenie za nami; za jego wskazówkami szliśmy ku karczmie za bramą, gdzieśmy czekać mieli na wozy. Straż składająca się z trzech osób nie zatrzymywała nas, swobodnie dostaliśmy się na miejsce umówione. W ulicy za bramą panowała ciemność; mimo to gromadki dam dubrownickich i ludu snuły się wszędzie koło nas.

Pojaśnił mi to Filipowicz. „Aj, gospodynie, codzieln oni tu widzą twarze błagające braci Czarnogórców, Krywoszauów i Heregowinów. Kto jak może — pomaga. Przychodzą witać junaków“.

Z Chaty wystąpili dwaj górale. „Jesteśmy tu gospodynie!“ oznajmili nam. W ręku nieśli okrytą broń, naboje i drobnostki potrzebne w obozie. Dalej nieco, gdzie droga stawała się przykrzejszą i górzystszą wyszli jeszcze trzej czy czterej.

„Wóz!“ zawołał ziomek L... korespondent jednego dziennika wiedeńskiego. Istotnie! Pierwszy fiakier przejechał swobodnie przez bramę i zatrzymał się sto kroków dalej. My tymczasem zaszliśmy do karczmy, gdzie gawędząc wypiliśmy filiżankę kawy. Dwaj górale nie powstańcy, jeno pomocnicy tamtych, zażądali szklanek wina za przeniesienie rzeczy. Wreszcie nadjechały i inne wozy. Wszedł Filipowicz. „Jedźmy!“ zawołał. Wsiadliśmy do drugiego wozu. Przypatrując się w ciemności nocnej teraz dopiero poznałem, że pięć ochotników, którzy wsiadli do pierwszego fiakru, byli moimi towarzyszami podróży na parowcu. Jeden Serb, jeden Heregowiniec i trzech Włochów. W ciemności migały się postacie dzikich górali: rozmawiając układali rzeczy na wozach i nas rozsadzali. Było pół dziewiątej, gdy dano hasło do odjazdu. Zawiesilem na sobie rewolwer, p. H... zegnał się z damami dubrownickimi, ziomek L... rozmawiał z przewoźnikiem, którego nazwisko zapomniałem, a mówiono mi o nim, że jest zamożnym właścicielem ziemskim. Młody Heregowiniec wszedł do fiakru jako ezworthy. Trzej Dubrowniczanie pożegnali nas: „niech Bóg prowadzi!“ Woźnica zaciął konie. „Niech Bóg prowadzi szczęśliwie!“ rozległo się na okół. Ruszyliśmy, zastawiając sto kroków za sobą bramy Dubrownickie, troskliwie strzeżone od c. k. policyi, wojska i straży skarbowej.

„Żegnaj, cywilizacyo, idziemy między lud!“

„Co za myśl!“ zawołał ziomek L... „dajcie mi za pochwałę ognia“.

Noc była szara, droga wiodła do gór Dalmackich i Heregowińskich, coraz wyżej. Pod nami ciche morze, przed i za nami wóz turkotał. Młodziśmy Heregowiniec poprawił na sobie pistolety i także milczał. Zepewne że wszyscy czterej myśleliśmy o morzu, chcąc przeniknąć w ciemności, jego piękność tajemniczą. Ale myśl gwałtownie nawracała się ku Heregowiniec; postawa jej synów kreśliła nam ją w barwach poślabnych.

Zadumę przerwał Heregowiniec. Z cicha zaczął nucić pieśń serbską, a posłyszawszy wtór, podniósł głos i ożywił cichą krajinę. Spiew jego zelektryzował nas; nuta pieśni była ta sama, co „Jede mladik na svem koni“. My spiewaliśmy po czesku, on po serbsku. Po chwili i z innych fiakrów dał się słyszeć spiew.

Nie ustawał on przez całą drogę. „Z-śpiewajmy czeską!“ rzekł przyjaciel H... bo góral był skończył; po chwili czeskie, serbskie, włoskie, ruskie, bołgarskie piosnki odzywały się ze wszystkich wozów. Nasz Heregowiniec był istnym gęłarzem; pieśni bośniackie, heregowińskie, czarnogórskie, bołgarskie, madoruckie spiewał jedną za drugą. Między innymi posłyszeliśmy też: „Hej Sl-vane!“ i „Kto domow mój“.

Konie biegły kłusem.

Młody Heregowiniec śpiewał hajduką pieśń:

Wecz iz gustog luga

kupe se a duci

mesto ostri sreła

s ezutorom u ruci.
 Oj, gorski ajduci
 wesela wam majka
 witlajte się pusti
 kowalaczka ajka.
 Ura! Ura! Ura!
 Kowalaczka ajka. Ura!

To znów bojowają:

Bojak biju Ercegowci
 i sa nima Czrnogoreci—
 sa czała im tecze znoj
 lijucz krweu za rod swoj!

Wóz się zatrzymał.

„Jesteśmy u celu“! Zleźliśmy przed młynem na brzegu morza, w góralskiej wiosce Żupie, odległej półtoręj godziny drogi od Dubrownika. Spotkało nas kilku uzbrojonych goral, którzy już byli uwiadomieni o naszym przybyciu.

Wozy powróciły. Dotąd można było jechać, odtąd musieliśmy iść piechotą. Droga ku Trzebinu była broniona na granicy przez strażę austriackie, a dalej znów przez tureckie, pomiędzy strażnicami Cariciną i Drienem. Musieliśmy obejść i jedno i drugie.

K. P.

RZECZY KOŚCIELNE.

Tydzień: Poniedziałek 20. Eustachyusza. Wtor. 21. Mateusza Ew. Środ. 22. Maurycego M. Czwartek 23. Tekli P. M. Piątek 24. Gerarda B. M. Sobot. 25. Kleofasa M.

Niedziela XIX. po Świętkach. Ewang. u. św. Math. rozdz. 22. Pan Jezus, Zbawiciel nasz, przyrównywał królestwo niebieskie, które na ziemi ufundował królowi, który sprawił gody Synowi swemu, na które różnych zaprosił gości, a z których jedni zaproszeni przybyli a drudzy nie. *Uwagi.* Prawdy ducha, prawdy umysłowe i wieczne trudne są do pojęcia i zrozumienia same przez się; dla łatwiejszego ich też zrozumienia używał nauczyciel nasz boski, podobieństw, przypowieści, porównań i innych w myśli i mowie ludzkiej używanych sposobów, by te prawdy niebieskie, ziemskiemu naszemu umysłowi i ograniczonemu przystępnymi, pojętymi i zrozumiałymi uczynił. Używał On rzeczy nam znanych, byśmy poznali nieznanę, pokazywał widome, byśmy widzieli niewidome. W dzisiejszej Ewangelii ś. porównał Pan Jezus królestwo swoje z godami. Z tego porównania prawdę wieczną pojąć możemy. Mającym wyobrażenie o godach i weselu wiadomo, ile tam krzątania się, zabiegów a największa trudność i ceremonij wiele w zapraszaniu gości. Łatwiej sporządzić pokarmy, sprowadzić napoje, jak zaprosić gości. Co tu trudności! zabiegów! kłopotów! Do tego gościa trza się inaczej ubrać jak do tamtego, do jednego o inną przyjsć godzinie jak do innego; do tego przemawiać tak, do innego inaczej, jeden ma wymówek mniej, drugi więcej, trzeci odmówi zupełnie i t. d. i t. d. Oto malutki obraz ziemskiego, cielesnego wesela. Takuteńko rzecz się ma z niebieskiem, duchowem weselem.

Sprawujący synowi wesele król—to Pan Bóg, Syn to Pan Jezus, zapraszający na wesele—to słudzy bozi, a mający być zaproszeni—to ludzie. **Wesele gotowe!** ale cóż, kiedy goście się wymawiają! Pograżeni i zatopieni w szczęściu i weselu ciała, o gody i wesele duchowe nie dbają! myśląc, że to wymysł ludzki, że to marzenie, że to nieprawda. Ale tak nie jest. Prawdą jest, Powszechny rozstrój, ogólne zamieszanie i zburzenie, różnego rodzaju zbrodnie po świecie, wymownymi są świadectwami zaprzeczenia Pana Boga.

Drogi czytelniku! Pan Bóg cię zaprasza na gody Syna swego, **uśluhaj ochoczo**, radzę proszę—w przeciwnym razie, bądź najpewniejszym że **zginiesz z innymi niewiernymi** nie-
 szczęśliwym będziesz tu na ziemi i po śmierci.

Dzwonek.

KRONIKA TARNOWSKA.

O trzęsieniach ziemi i towarzyszących im okolicznościach.

Ponieważ trzęsienia ziemi tak wszystkich przerażały, więc podajemy niniejszy artykuł z K. P.

Zagadkowość przyczyn i okropność skutków, oto dwa głównie powody, które mimo postępów umiejętności i zastosowania ich do codziennego życia, trzęsienia ziemi, jako objaw tajemniczych sił natury, budzą przerażenie tak samo dziś jak przed dwoma lub trzema tysiącami lat, zarówno w ludziach prostych jak i wykształconych. Przerażenie to potęguje jeszcze niemożność zupełna ratunku. Gdy pożar sroży się, zalewając jedną ulicę po drugiej, chronimy się w stronę odwróconą od wiatru, a w najgorszym razie uciekamy za miasto; przed powodzią może nas pierwszy lepszy wzgórek ocalić. Ale gdzież zdołamy uciec przed trzęsieniem ziemi, które ją to rozstępującami się, to zamykającami rozpadlinami pokrywa, które góry w doliny a doliny w góry zamienia, a ofiary swoje chwytając niespodzianie, to grzebiąc je pod gruzami walących się domów, to przynosiąc złomami rozpadających się skał, to pochłaniając w wnętrzościach rozstępującej się ziemi. Nie pewny i trwożny w obec grożącego mu niebezpieczeństwa człowiek, musi w tym razie bardziej niż w którymkolwiek innym uznać prawdę słów Goethego: „Historja umiejętności jest umiejętnością samą.“ Zapytajmy się więc historyi, jakie pojęcia o trzęsieniach ziemi tworzyli sobie badacze przyrody, co uważali za wskazówki zbliżającego się niebezpieczeństwa i jakie środki zalecali przeciw niemu, od najdawniejszych już czasów. Wiadomo, z jaką śmiałością, która dzisiaj nikomu by nie uszła, starożytni tworzyli sobie teorie, czyste wybryki wyobraźni biorąc za logiczne wnioski, i tym sposobem dochodząc czasami do rzeczywistego celu, ale tylko przypadkowo, tak

iż późniejsze znów podobnego rodzaju przypuszczenie, z łatwością mogło poprzednią teorię obalić. Ale stosunkowo do środków jakimi rozporządzali, bystry, odpowiedni ich poczuciu natury dar postrzegawczy starożytnych, a przytem prawdopodobieństwo, że nie jedna z dawnych teoryj mogła być trafną, wkładają na nas obowiązek, w razach takich o których nowsze czasy nie jeszcze stanowczo nie orzekły, odwołania się do historyi, aby nam uprzytomniła poglądy wszystkich czasów, tak iżbyśmy mogli wybrać to, co jest prawdziwem, a spostrzeżenia wątpliwe uczynić nowych badań przedmiotem.

Powyższe zapytania co do trzęsienia ziemi sformułował włoski uczony Antoni Favaro, prof. uni. w Padwie, a my streścimy tutaj tylko pokrótce odpowiedzi, jakie mu dali starożytni i nowsi pisarze, których on nader wielką liczbę w kwestyi tej zaczął.

Co do tej teoryi Talesa, Demokryta, Strabona, Arabelausa, Pliniusza i w. in. odsyłamy czytelnika do samych źródeł albo do zestawienia ich przez p. Favaro. Przytoczymy tutaj poglądy tylko dwóch filozofów natury, które tem mianowicie wyższy budzą interes, że prawie słowo w słowo schodzą się z kierunkami szkół nowoczesnych. Anaksymenes twierdzi, iż zmiany pory i wilgoci sprawiają, że powłoka ziemi pęka, a w rozpadliny woda nasiąka, która we wnętrzu ziemi rozpuszcza pewne jej części składowe; w skutek tego powstają wodomyje, w których następuje osuwanie się ziemi, na powierzchni jako trzęsienie jej czuć się dające. Jestto mniej więcej hipoteza, z którą Boussingault w r. 1835 wy-

stąpił. Anaksagoras przeciwnie powiada, że wewnątrz ziemi powstają pary, które szukając sobie drogi do wydobycia się na wierzch objawiają się przez trzęsienie ziemi. Jest to drugie dzisiaj daleko bardziej upowszechnione mniemanie; wśród którego przedstawicieli między innymi Aleksandra Humboldta wymienić możemy

Następnie zwraca Favaro uwagę na oznaki magnetyczne. W Japonii jest zwyczaj obciążania wielkich magnesów masą żelaza, pod którym znajduje się podstawiony tamtam. Gdy nadchodzi trzęsienie ziemi, rzecz jak się zdaje w tamtych stronach dość pospolita, żelazo odpada rozgłosnym dźwiękiem zwiastując niebezpieczeństwo. Favaro dodaje że w roku 1755 podczas którego trzęsienia ziemi w Lizbonie po gabinetach fizycznych niemieckich zauważano również zmniejszenie się siły magnesów, i żąda dokładnych obserwacji magnetycznych. I temu żądaniu powinno się stać zadosyć, chociaż nasuwa się przypuszczenie, że owa masa żelaza podczas trzęsienia ziemi odpada nie wskutek zmniejszenia się siły magnesu, ale wskutek słabiuchnych, prawie, niedostrzegalnych wstrząśnień mechanicznych, które jednak dostatecznymi są, aby oderwać ciężary, ktermi magnes do ostatniej granicy swojej siły przyciągającej jest obciążony.

Największe podobieństwo sprawdzenia się przepowiedni upatrywać podobno można w trzeciej grupie oznak, o którąśmy już potrącili, to jest w owych słabych, poprzedzających wybuch, wstrząśnieniach ziemi. Niemi tłumaczy Favaro, jak nam się zdaje nie bez podstawy, niepokój objawiający się u ni, których zwierząt w czasie przed trzęsieniem ziemi; jako bliższe i dotykające jej czworo ma nogami, czują one drganie owe wcześniej niżeli człowiek. Te to właśnie słabiuchne wstrząśnienia, za przykładem Abbladiego wielu meteorologów śledzi dzisiaj z największą uwagą, i za pomocą nowych przyrządów tak zwanych sismometrów przekonali się o zadziwiającem fakcie, iż takie słabe trzęsienia ziemi są tak pospolitem zjawiskiem, iż w danym punkcie obserwacyjnym powtarzają się najmniej co trzydzieści sekund, i że regularnie towarzyszą każdemu następnemu opadnięciu barometru.

Czy są sposoby zabezpieczenia siedziby swojej przeciw bezpieczeństwu trzęsienia

ziemi? Na to pytanie starożytni twierdząco odpowiadali. Nie tylko polecali się boskiej opiece, wzywając w Grecyi Poseidona, który nazwany Ennosigajos, wstrząsaczem ziemi, dźwigał też na sobie za wszystkie trzęsienia ziemi odpowiedzialność, a w Rzymie czyniąc bezimienne ofiary nieoznaczonemu bóstwu, dla tego, jak powiada Aulus Gellius, aby przypadkiem przez pomyłkę nie ofiarować bóstwu fałszywemu. Pliniusz opowiada że używano również środka ochronnego, ludzkiemi przyrządzonemu rękoma, a mianowicie mówi o głębokich studniach, które dokoła miasta pokopane, miały mu zapewnić bezpieczeństwo, tworząc nie jako umyślnie pootwierane kanały, kteremiby nagromadzone w głębi ziemi gazy swobodnie odchodzić mogły. Favaro przytacza rozliczne przykłady z dawnych i nowszych czasów nie pozwalające wzruszeniem ramion zbyć tych studzien, z kterych najstarsze Varro do czasów etuskich odnosi. Tak więc pierwszym rezultatem historycznego badania jest życzenie, aby zwrócono uwagę na podobne studnie, a mianowicie na głębokie i rozległe kopalnie, czy sąsiednie im okolice nie bywają przez trzęsienie ziemi nawidzane. Dalszym faktem popartym rozpadlinami w murach, tworzącymi się przy dawniejszych i nowych trzęsieniach ziemi, zdaje się być jednostajność kierunku wstrząśnień w jednym i tem samym miejscu. Jest to okoliczność, którąby może należało uwzględnić przy budowaniu domów w takich okolicach.

Bez względu jednak na to, czy zarówno dawny jak świeżo zalecany środek ochronny utrzymają się w obec krytyki nowych spostrzeżeń, nie mniej ważnem jest drugie, przez p. Favaro postawione pytanie; czy można trzęsienie ziemi naprzd przepowiedzieć? I tutaj także nie zmordowanemu badaczowi udało się usunąć wątpliwość co do możności takich przepowiedni. Że Anaksimander przepowiedział Lacedemończykom trzęsienie ziemi, świadczą Cycero i Pliniusz. Jest też podanie o drugim starożytnym filozofie, Pherekydesie, czy też jakimś innym, że napiwszy się wody z pewnej studni oznajmił, iż niebawem nastąpi trzęsienie ziemi, przepowiedział według powieści w kilka dni później ogłoszonej przez Petrarke, zwiastował naprzd biegi w gwiazdarstwie biskup sąsiedniej wyspy, a zatem prawdopo-

dobnie biskup ischijski szerząc popłoch i przerażenie jeszcze przed nastaniem katastrofy. Podaniem tym, mianowicie ostatniemu co się dotyczy faktu przepowiedni trzęsienia ziemi, przeczyć niepodobna.

Daleko wątpliwszą jest rzeczą, czy podstawy do tych przepowiedni zdołają wytrzymać krytykę, i czy sprawdzenie się przepowiedni nie było przypadkowem, mianowicie jeżeli z temi kilkoma zestawimy mnogie inne wypadki, w których przepowiednie trzęsienia ziemi, a nawet końca świata bynajmniej się nie sprawdziły. Dla przyrównania przypomnimy tylko ową tak szeroką, nawet między ludźmi wykształconymi rozpowszechnioną bajeczkę o zmianach pogody przy kwadrach księżyca, na której poparcie przytaczane bywają tak rzadkie wypadki sprawdzenia się, a pomijane nie zliczone wypadki świadczące przeciwnie. Trzeba się zatem bez wątpienia mieć na baczności, ale przy takim zastrzeżeniu [ma słusność pan Favaro, który w celu sprawdzenia możliwości przepowiadania trzęsień ziemi żąda jedynie dokładnego obserwowania wszelkich okoliczności towarzyszących temu zjawisku, między którymi rozróżnia on trzy grupy.

Przedewszystkiem idą oznaki wodne. Podanie o Pherekydesie i przechowane przez historią wiadomości, iż przed mnogimi trzęsieniami ziemi w źródłach stawała się metna i nie miłą woń wydawała, zgadzają

się dosyć ze sobą dla tego też słusznem zdaje się być życzenie pana Favaro iżby w miejscach często ulegających trzęsieniu ziemi, dokonano dokładnego chemicznego rozbioru źródeł tamtejszych, i ażeby powtórzono natychmiast po trzęsieniu ziemi, w celu sprawdzenia czyli i jakie zmiany zajdą w składzie wody.



Dr. Józef Starkel

Fizyk miejski, Lekarz sądowy i więzienny, Obywatel honorowy miasta Tarnowa, Członek b. tow. naukowego Krakowskiego, c. k. tow. rolniczego Krakowskiego i innych, Kurator bursy dla uczącej się młodzieży, Wiceprezes tow. strzeleckiego i t. d.

po dłużej i dolegliwej chorobie, opatrzony śś. Sakramentami, dnia 15 września b. r. w 69 roku życia swego, przeniósł się do wieczności.

Nabożeństwo żałobne odbyło się w piątek dnia 17 września o godz. 8 rano w kościele kated., z kąd zwłoki ś. p. nieboszczyka przeprowadzone zostały na cmentarz!

Liczna publiczność z prawdziwym smutkiem towarzyszyła pochodowi.

➔ Osmnasty Nr. „Zgody“ wyjdzie w sobotę wieczór, dnia 25. września. ➔

UWIADOMIENIE dla dam Tarnowa i okolicy:

Na wezwanie pań *Tarnowa* przybyłem ze Lwowa do tegoż miasta na krótki czas, i rozpocząłem kurs nauki kroju sukien damskich w domu Wgo Waltera — dawniej Gostkowskiego, na 2-gim piętrze

Przyjmuję na kursa dwutygodniowe za opłatą 5. złr. a z nauką szycia na 1 miesiąc — za 9 złr.

Dzieło dwutomowe, wydanie trzecie powiększone zawiera 1000 figur rycin i tekstu 10 arkuszy dużego formatu — kosztuje 5 złr., linijki krojowe 4 złr. 50 ctn. W wymienionem dziele napisałem najnowszą i najpraktyczniejszą metodę kroju obejmuje ono całkowitą i gruntowną naukę krawiectwa z najdrobniejszymi szczegółami, więc toż to dzieło znalazło już ogólne uznanie osób kompetentnych, również i w piśmie publicznym.

Ksawery Głodziński

Nauczyciel krawiectwa damskiego.

Wpisy przyjmują do 28 Września.

Wpisy przyjmują do 28 Września.

W drukarni narodowej W. Manieckiego we Lwowie nabyć można

Książkę do nabożeństwa pod tytułem:

Droga do szczęścia prawdziwego

wyszłą teraz z druku za aprobacją Zwierzchności Duchownej Archidiecezyi lwowskiej obrz. łac. Ta książka zaleca się niemal nad wszystkie inne; — zawiera to wszystko razem, co w kilkunastu innych książkach jest porzucanem. Podzielona na cztery części obejmuje:

Nauki o cnocie — o pobożności — o życiu dziennem cnotliwego i pobożnego chrześcijanina. — **Nabożeństwo** w domu bożym. — Nauki i modlitwy przy przyjęciu śś. Sakramentów. — **Nabożeństwa na wszystkie święta Pańskie** w przeciągu roku. — **Nabożeństwa do Najsw. Panny Maryi Matki Bożej**, podług Jej świąt w całym roku przypadające. — **Nabożeństwa do śś. Pańskich** porządkiem ułożone, t. j. do śś. Apostołów, do śś. Męczenników, do św. Panie. — **Nabożeństwo nieszporne i wieczorne**, nauki o rzeczach ostatecznych; — **Nabożeństwo pogrzebowe i t. d.** — Oprócz nauk, modlitw, litanij, godzinek i psalmów, znajduje się samych **pieśni nabożn. Sto osmdziesiąt.**

Książka ta zaleca się także powierzchowną ozdobnością druku — wydanie jest piękne, ozdobione pięknym obrazkiem, obejmuje 69 arkuszy ścisłego druku.

Cena na papierze białym 2 Złr. w. a.

➡ Kupującym naraz dwie książki, opuszcza się rabat na każdej książce po 25 ct. ➡

Zamówienia przyjmuje Redakcja „Dzwonka“ i „Zgody.“

* * * * *
0 Wzywam p. Allek. G w Starym Sączu — p. Ign. H. w Nowym Sączu, aby 0
0 wiadomy im interes ze mną, w najkrótszym czasie załatwili — należące mi doku- *
0 menta zwrócili — inaczéj poddam ich pod sąd opinii publicznej — wyjaśniając 0
0 rzecz całą — długo bo już bardzo i czekam i proszę. — *
* Waleria Radecka. *
0 Tarnów. *
0 * * * * *

Realność w Wojniczu

pod Nr. 181 składająca się z obszernego domu, wszelkich zabudowań gospodarskich, ogrodu przeszło 1½ morga jest na dłuższy czas do wydzierżawienia lub do sprzedania.

➡ Bliższych szczegółów zasięgnąć można ustnie lub listownie u p. Michalskiego w Wojniczu lub u właściciela Ksawerego Szweda nauczyciela przy szkole na dworcu kolei Karola Ludwika we Lwowie.

W Tarnowie
na nowym świecie
jest dom z ogródkiem
i stajenką,
do sprzedania.
➡ Bliższych objaśnień
➡ adzw. mógł podjąć
➡ się mieszkojan.
W Białej.

Odpowiedzialny redaktor, Ks. Berard Bulsiewicz, właściciel i wydawca Jan Łaski.

W drukarni Józefa Styry w Tarnowie.